

Nieduże miasteczko Lubcza, co pod Nowogródkiem, w którym mieszka mniej niż 1500 osób, a katolicy stanowią zaledwie dziesiątą część wszystkich mieszkańców, od dawna przechowuje w sobie ogromną wartość chrześcijańską. Właśnie stąd zaczęła się szerzyć wiara w Jezusa na terytorium byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego. Tu została wzniesiona pierwsza katolicka świątynia oraz założone pierwsze łacińskie biskupstwo na naszych ziemiach.  Od domu do świątyni

Wspólnota parafialna powstała w Lubczy w XIII wieku. Dookoła panowało jeszcze pogaństwo, a wyznawcy Chrystusa już gromadzili się na nabożeństwach w kościele, który znajdował się po lewej stronie od lubczańskiego zamku. A propos, był tam koronowany Mendog – pierwszy wielki książę litewski. Pałac zachował się do dziś, a świątynia zniknęła z powierzchni ziemi – została spalona podczas wojny trzynastoletniej (1654-1667).

Od tamtych czasów lubczańska wspólnota katolicka doświadczała trudnego okresu „tułaczki”, który dobiegł końca właściwie dopiero 30 czerwca bieżącego roku. W tym dniu w Lubczy została poświęcona nowa świątynia. †

W latach 30. XX wieku w miasteczku prowadzono budownictwo kościoła. I świątynia była prawie skończona. Brakowało tylko dachu i krzyża, gdy budynek został przywłaszczony przez władze radzieckie. Najpierw uczyniono z niego spichlerz, potem dom mieszkaniowy. Lubczanie kwaterują tam do tej pory. W tamtych latach w miasteczku posługiwały zakonnice ze Zgromadzenia Sióstr Urszulanek Serca Jezusa Konającego. Siostry rezydowały w zaniedbanym lubczańskim zamku, stopniowo porządkując wnętrze pałacu, a także wspierając na duchu mieszkańców. „Siostry stały się prawdziwymi gospodyniami zamku. Przy nich mieliśmy osobny pokój, gdzie przede Mszą odprawianą w kaplicy zamku zakładaliśmy przygotowane zawsze czyste i wyprasowane komże – opowiada pan Żurawiel, który w tamtych

czasach posługiwał jako ministrant. – I gospodarkę siostry prowadziły: hodowały kury, świnie. Sad i ogród warzywny zawsze były zadbane. Należało do nich 12 hektarów ziemi". Wiadomo, owoce swej pracy zakonnice ofiarowały ludziom. Na terytorium przy zamku organizowały przedszkole, gimnazjum. Opiekowały się chorymi, prowadziły kółko gospodyń wiejskich. Urządzały letni odpoczynek dla kilkuset dziewcząt i chłopców. Do Lubczy na wakacje przyjeżdżały nawet dzieci z Warszawy i Łodzi (Polska). Oprócz tego u zakonnic zawsze mógł znaleźć schronienie każdy potrzebujący. Na początku II wojny światowej siostry troszczyły się o uchodźców. Odważnie przyjmowały straszne wieści, jednak po przejęciu władzy przez bolszewików musiały opuścić nasze ziemie.

„Wyrosła" w niecałe dwa lata dzięki tytanicznym staraniom proboszcza nowogródzkiej parafii ks. Jerzego Żegaryna oraz lokalnych wiernych.



Świątynia powstała w miejscu byłego gabinetu dentystycznego – starego przeciętnego budynku, który w ciągu ostatnich kilku lat służył miejscowym wiernym jako kaplica. ***„Abyśmy mogli raz na tydzień w bardziej lub mniej przyzwoitych warunkach gromadzić się na Mszy, trzeba było co drugi dzień przychodzić tam i palić w piecu"***
– wspomina sędziwy Tadeusz Żurawiel, jeden z byłych stróżów kaplicy.

Zanim wierni otrzymali od władz miejskich ten budynek na własność, gromadzili się na niedzielnej modlitwie w swoich mieszkaniach. ***„W ciągu kilku lat modliliśmy się w naszym domu. W jednym pokoju ksiądz spowiadał, w drugim odprawiał Mszę św.***
– dzieli się pan Żurawiel. –
***Pewnego razu w naszych prostych komnatach witaliśmy czcigodnego gościa, biskupa Aleksandra Kaszkiewicza. Najpierw razem się pomodliliśmy, potem spożyliśmy wspólny posiłek".***

W latach 30. XX wieku w miasteczku prowadzono budownictwo kościoła. I świątynia była prawie skończona. Brakowało tylko dachu i krzyża, gdy budynek został przywłaszczony przez władze radzieckie. Najpierw uczyniono z niego spichlerz, potem dom mieszkaniowy. Lubczanie kwaterują tam do tej pory.

W tamtych latach w miasteczku posługiwały zakonnice ze Zgromadzenia Sióstr Urszulanek Serca Jezusa Konającego. Siostry rezydowały w zaniedbanym lubczańskim zamku, stopniowo porządkując wnętrze pałacu, a także wspierając na duchu mieszkańców. ***„Siostry stały się prawdziwymi gospodyniami zamku. Przy nich mieliśmy osobny pokój, gdzie przede Mszą odprawianą w kaplicy zamku zakładaliśmy przygotowane zawsze czyste i wyprasowane komże*** – opowiada

pan Żurawiel, który w tamtych czasach posługiwał jako ministrant. –
***I gospodarkę siostry prowadziły: hodowały kury, świnie. Sad i ogród warzywny zawsze były zadbane. Należało do nich 12 hektarów ziemi".***

Wiadomo, owoce swej pracy zakonnice ofiarowały ludziom. Na terytorium przy zamku organizowały przedszkole, gimnazjum. Opiekowały się chorymi, prowadziły kółko gospodyń wiejskich. Urządzały letni odpoczynek dla kilkuset dziewcząt i chłopców. Do Lubczy na wakacje przyjeżdżały nawet dzieci z Warszawy i Łodzi (Polska). Oprócz tego u zakonnic zawsze mógł znaleźć schronienie każdy potrzebujący.

Na początku II wojny światowej siostry troszczyły się o uchodźców. Odważnie przyjmowały straszne wieści, jednak po przejęciu władzy przez bolszewików musiały opuścić nasze ziemie.

Budowanie świątyni – sprawą wspólną



W 2016 roku proboszczem nowogródzkiej i lubczańskiej parafii został ks. Jerzy Żegaryn. Od razu zaproponował lokalnym wiernym remont budynku, który miał służyć jako kaplica. ***„Zainspi rowani entuzjazmem kapłana, zapytaliśmy go, czy jest możliwe wzniesienie nowej kaplicy. W odpowiedzi usłyszeliśmy «muszę się zastanowić»… I dosłownie po kilku miesiącach już mieliśmy gotowy projekt świątyni"***
– z uśmiechem opowiada parafianka Ludmiła Skobla.

***„Projekt przygotował autor licznych obiektów kultu, znany białoruski architekt Aleksander Baziewicz*** – zaznacza ks. Jerzy. – ***Warto dodać, że pierwszy duży wkład należy do lubczańskich parafian. Na projekt kościoła zebrali środki wyłącznie własnymi siłami". Dla pani Ludmiły wzniesienie świątyni stało się bardzo ważnym i radosnym wydarzeniem.***

Urodziła się w Wasiliszkach, gdzie od dzieciństwa brała aktywny udział w życiu parafii.
***„Skierowana po studiach do Lubczy znalazłam się w miejscu, gdzie nie mogłam nawet zajrzeć do Boga***
– mówi kobieta. –
***Moja młodość przypadła na trudne czasy, ostro się odczuwało potrzebę Niebieskiego pocieszenia. Trafić do pobliskiej świątyni nie było możliwości...".***

Przez długi czas pani Ludmiła nie traciła nadziei, że kiedyś i w miasteczku będzie można w każdej chwili wstąpić do domu Pana. Dlatego gdy w Lubczy rozpoczęto budowę świątyni, kobieta nie żałowała ani chwili wolnego czasu, aby pomóc w sprawach organizacyjnych. ***„Nasi ludzie zabierali się do każdej pracy. Samodzielnie rozbierali stary budynek, sprzątali śmiecie, przywozili wodę, karmili najętych robotników, zbierali pieniądze"***
– opowiada parafianka.

Tak naprawdę tworzenie domu Bożego to sprawa ogólnoludzka. W całej Lubczy, w pobliskim Nowogródku żadna prośba o pomoc w budowaniu nie pozostała bez odpowiedzi. Ofiarodawcy znaleźli się nawet daleko za granicami Białorusi. I choć ta sprawa napotykała liczne trudności, w okamgnieniu wzniesiona świątynia świadczy o niewiarygodnych możliwościach płonących zapałem ludzkich serc wspieranych, wiadomo, Bożą pomocą.

Wracając do źródeł, z myślą o przyszłości



Aby wspólnota się rozwijała, nie wystarczy tylko poświęcić świątynię. Uświadamiając sobie duszpasterską odpowiedzialność, ks. Jerzy nieustannie wytwarza i opracowuje nowe pomysły. ***„Planujemy stworzenie chóru parafialnego. Nauczycielka ze szkoły muzycznej zgodziła się go prowadzić. Chcemy też organizować dojazd do Lubczy z sąsiednich wsi. Wierni tam są, a autobusów nie ma –***
- dzieli się kapłan.
***– Planujemy prowadzenie warsztatów ewangelizacyjnych dla wszystkich chętnych. W związku z ożywieniem panującym z powodu budowy świątyni już można dostrzec zaciekawienie Kościołem wśród areligijnych lubczan. Mamy nadzieję, że zechcą dołączyć”.***

Nowa świątynia nosi tytuł Serca Pana Jezusa i św. Maryi od Jezusa Ukrzyżowanego (Małej Arabki). Oprócz tych patronów parafia posiada jeszcze jedną orędowniczkę – Matkę Bożą. Z troską spogląda Ona z figury, zachowanej z czasów istnienia kaplicy zamkowej. Nieruchoma postać Najświętszej Maryi Panny jak gdyby na nowo świadczy o niezachwianiu wiary na ziemiach, które stały się kołyską katolicyzmu na Białorusi.

**Redakcja wyraża słowa wdzięczności rodzinie Kropiwinych za pomoc w przygotowaniu artykułu.**